**Nr. 26.** **Tarnów dnia 24 czerwca 1928.** **Rok IV.**

# NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

## Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń

# Do szkół zawodowych...

Wołanie to znane jest społeczeństwu naszemu już od lat przedwojennych. Wołanie to jest słuszne, jeśli się zważy naturalną dążność i prężność społeczną do stworzenia polskiego stanu średniego.

Rozwiązanie jednak tej sprawy nie jest tak łatwem, jak się na pozór zdaje.

Prawda, że niezdrowym jest objaw spotykany u większości naszych rodziców, iż dla dziecka dziesięcioletniego nie znajdują innej drogi życia, jak uczęszczanie do szkół średnich, bez względu na zdolności i zamiłowanie dziecka. Bywają nawet wypadki, że wielu niezamożnych rodziców uważa za nieszczęście, gdy nie może dziecka posyłać do gimnazjum. Objaw taki znachodzimy w naszem społeczeństwie od lat już przeszło trzydziestu, mimo, że jak świadczą statystyki szkolne, tylko około 20 proc. uczniów rozpoczynających gimnazjum kończy je, nie mówiąc już o tem, z tych że tylko połowa kończy wyższe uczelnie.

Na ten temat dałoby się bardzo wiele napisać. Życie codzienne przynosi mnóstwo szczegółów odnoszących się do tej sprawy. Ale należy nam wrócić do tematu.

Niezdrowy jest objaw powyższy, ale szkół zawodowych jest u nas niewiele i brak jest szkół zawodowych, któreby związane były z życiem gospodarczem społeczeństwa, któreby wychowankom tych szkół po ukończeniu dawały możność uzyskania posady w tej gałęzi pracy zawodowej, jaką dany uczeń studjował. Tymczasem dziś spotykamy absolwentów szkół rolniczych lub handlowych, którzy ubiegają się o posady urzędnicze, bo nie mogą znaleść pracy w zawodach, odpowiadających ich studjom.

Szkolnictwo zawodowe, dotychczas u nas istniejące, znajduje się jeszcze w powijakach.

Społeczeństwo musi się domagać od rządu tworzenia szkół zawodowych o takim poziomie i systemie nauczania, aby one z jednej strony dawały takie wiadomości, któreby młodzieży kończacej te szkoły umożliwiły podołanie zadaniom, jakie stawia życie, a z drugiej strony szkoły te muszą kształcić zawodowo w tych kierunkach, które zapewnią wychowankom znalezienie pracy.

Prawie we wszystkich większych miastach Małopolski powstały lub powstają szkoły handlowe.

Jeśli idzie o zakres wiedzy, jaką te szkoły udzielają, o ich poziom naukowy i o ich celowość, to nic ujemnego w tym kierunku powiedziećby się nie dało. Ale jeśli idzie o to, jaką one praktyczną wartość dają, to można to określić zdaniem: są szkołami ogólnokształcącemi, podobnie jak gimnazja, z tą różnicą, że zamiast przedmiotów humanistycznych, mają przedmioty handlowe.

O wiele zdrowszym jest kierunek, jaki spotyka się obecnie na terenie b. Królestwa Polskiego, gdzie zakładają obecnie coraz więcej szkół rzemieślniczych niższych i średnich, w których obok przedmiotów ogólnokształcących pobiera każdy uczeń pod okiem wykwalifikowanych majstrów-nauczycieli wykształcenie zawodowe w tej gałęzi pracy, jaką sobie obiera, tak, że po ukończeniu takiej szkoły wychodzi z niej światły czeladnik, ponieważ szkoły te mają prawo wyzwalania uczniów. To samo da się powiedzieć (na ich pochwałę) i o szkołach ogrodniczych.

Reasumując powyższe wywody, uważamy, że niezdrowym jest wprawdzie pęd posyłania wszystkich dzieci do szkół średnich, ale też i obecne szkoły zawodowe wymagają reformy.

Społeczeństwo nasze potrzebuje szkół zawodowych praktycznych.

## Królowa naszej diecezji w drodze do Swej stolicy.

Niezapomniane, pełne radości, dumy i wesela dnie, przeżywaliśmy w ubiegłym tygodniu, kiedy to po odnowieniu przez znanego artystę malarza, prof. Rutkowskiego z Warszawy, po krótkiem wystawieniu w kościołach OO. Redemptorystów w Warszawie (na Woli) i w Krakowie (Podgórzu) przybył cudowny obraz Królowej i Patronki naszej diecezji, Matki Boskiej Tuchowskiej do naszego miasta we wtorek 12 b. m. o g. 1·45 po południu, przywieziony przez Rektora Konwentu tuch. O. Marcinka.

Po przywiezieniu z dworca kolejowego do katedry i rozpakowaniu, umieszczono pięknie odnowiony i w nową godową szatę przybrany obraz naszej Królowej w głównym ołtarzu ku adoracji i dziękczynieniu wiernych.

Już o godz. 2-giej po południu niezliczone tłumy wiernych, pragnących złożyć hołd naszej niebieskiej Matce i Pani, pragnące błagać Pocieszycielkę strapionych o radę i otuchę, zaległy świątynię. Zaś o godz. 4-tej odprawił pierwsze uroczyste nieszpory przed Matką Tuchowską ks. prał. dr. Bulanda, podczas których piękne kazanie wygłosił ks. prof. Chrobak. Do dziesiątej wieczór wierni zanosili modły i błagania do stóp Bożej Rodzicielki. A we środę, już od godziny 4-tej rano odprawiały się Msze św. przed orędowniczką naszą u tronu Bożego.

Uroczystą Sumę celebrował J. E. Najprzew. Ks. Biskup Ordynarjusz dr. Leon Wałęga, który po nabożeństwie przemówił do wiernych, kreśląc w prostych a serdecznych, pełnych miłości i ukochania Matki Tuchowskiej słowach rozwój swych uczuć i uwielbienia Królowej Apostołów, których szczytem było ukoronowanie i obranie Matki Tuchowskiej w roku 1904 za Królowę i Patronkę tarnowskiej diecezji. Najprzewielebniejszy Arcypasterz zakończył swe przemówienie rzewną modlitwą dziękczynno-błagalną do Tej, która jest Gwiazdą Promienną jego życiu, Słońcem pasterskiego znoju i trudów. A szczególnie dziękował Matce Tuchowskiej za obudzenie licznych powołań kapłańskich wśród młodzieży naszej diecezji.

Z bliższych i dalszych okolic Tarnowa przybyły wielotysięczne pielgrzymki z duchowieństwem na czele, jak z Krzyża, Woli Rzędzińskiej, Jurkowa, Radłowa, Otfinowa, Żabna, Bochni i wiele osób prywatnie.

O godzinie 6-tej wieczór uroczyste nieszpory odprawił ks. prał. dr. Lubelski, w czasie których serdecznemi słowy żegnał Matkę Tuchowską ks. prał. dr. Bulanda.

I zaświtał niezapomniany już nigdy dla uczestników poranek czwartkowy, w którym w uroczystej procesji odprowadziliśmy Królową i Patronkę naszą do Jej stolicy. Niebios błękity rzuciły promienie słońca, a ziemia świeżą zielenią czciła i wielbiła niebios i ziemi Królowę. Już o godzinie 3-ciej żegnali Mszą św. odchodzącą Matkę kapłani, a o 5-tej żegnał cichą Mszą św. Najprzew. Ks. Biskup — Sufragan Dr. Komar, który idąc w ślady Apostołów, poprowadził pieszo wraz z licznem duchowieństwem przepotężną i przepiękną procesję aż do Tuchowa.

Wszystkie stany wzięły udział w tej jedynej w historji naszej diecezji procesji i niosły na przemian feretron z Matką Tuchowską. Na przodzie powiewał sztandar „Młodych Polaków“ członków Stow. Mł. Pol. przy katedrze w Tarnowie. Szpalery klęczących po obu stronach długiej, bo 18 klm. wynoszącej drogi składały hołd i dziękczynienie powracającej Pani i Królowej, pięknie udekorowane domy, 10 bram powitalnych witało Matkę Tuchowską.

Olbrzymia, bo ponad 15 tysięcy wiernych licząca procesja zatrzymała się tylko na krótki czas w Porębie Radlnej, gdzie Matka Tuchowska raczyła wstąpić do kościółka.

Przy biciu dzwonów, dźwiękach orkiestry wchodziła nasza królowa w mury Swego przybytku, w Tuchowie o godzinie $11\frac{1}{2}$ przed południem.

Dziękując Matce Tuchowskiej za szczęśliwe bez żadnego wypadku odbycie procesji i prosząc Ją o dalsze łaski i opiekę przemówił Najprzew. Ks. Biskup — Sufragan Dr. Komar, który też oddał z powrotem w zaszczytną opiekę Matkę Tuchowską O. O. Redemptorystom. W potężnych słowach, pełnych żaru miłości Przeczystej Panienki żegnał imieniem pielgrzymów Panią Tuchowską ks. prał. Mazur, a cichą mszą św. witał red. „Chorągwi Marji“ O. Smoroński, po której ks. prałat Albin udzielił zebranym pielgrzymom błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Uroczystości zakończyły o godzinie 5-tej nieszpory z powitalnem kazaniem O. Rektora Kani z Krakowa i umieszczenie cudownego obrazu z powrotem w wielkim ołtarzu, który wraz z prezbiterjum został na powitanie Królowej Niebos specjalnie odnowiony.

*Adam Armatys.*

## Przemysł polski na rynku amerykańskim.

Wśród tych, którzy nie znają Polski niepodległej i jej wytwórczości, utarło się mniemanie, że niedawno powołane do życia państwo nie może mieć tak wielkiego przemysłu, ażeby mogło wytwory swe wywozić na rynki zagraniczne, zwłaszcza, że Polska ma zawistnych sąsiadów, którzy zdanie takie rozpowszechniają po całym świecie, obniżając powagę przemysłu polskiego. Kto jednakże znał choćby tylko b Królestwo Polskie pod zaborczemi rządami rosyjskiemi, ten mógł się przekonać, że np. ogromny okręg przemysłowy łódzki, do którego należą dość odległe, uprzemysłowione miejscowości, jak Tomaszów Mazowiecki, Zduńska Wola i inne, lwią część swej wytwórczości wywoził do Rosji, na Daleki Wschód, Sybir, Kaukaz, a nawet do Persji, Chin i Mongolji.

Również okręg białostocki, bardzo uprzemysłowiony, oraz częstochowski, poza zbytem wewnątrz kraju, przeważną część wytwórczości sprzedawał wschodowi rosyjskiemu, a także dzisiejszym państwom niepodległym: Łotwie, Estonji, Finlandji i Litwie. Obecnie Polska nie posiada największego z odbiorców

przedwojennych, Rosji, albo wwozi tam tylko nieznaczną część swej wytwórczości, a to z powodu nieuregulowanych stosunków w Rosji sowieckiej i wreszcie dlatego, że kupcy rosyjscy żądają długoterminowych kredytów, na które albo nie dają należytego zabezpieczenia, albo też dlatego, że Polska, ciągle jeszcze odbudowująca się po zniszczeniu wojennem, nie posiada tyle kapitału, ażeby mogła udzielać kredytów.

Z Rosją jednak podtrzymywane są stosunki handlowe ze strony Polski i w miarę możliwości kredytowych wywozi się tam dość znaczną część wytwórczości polskiej, natomiast państwa takie, jak Łotwa, Estonja, Finlandja i Litwa, o ile chodzi o wyroby włókiennicze: materjały na ubrania, wyroby bawełniane, różne płótna, barchany, konfekcję damską i męską, wyroby żelazne, większość swych zapotrzebowań pokrywają w Polsce. Nawet Litwa, która ze swej winy utrzymuje stosunki naprężone z Polską, bardzo znaczną część swego zapotrzebowania pokrywa w Polsce. Pozatem znaczna część wytwórczości polskiej idzie do Jugosławji i Rumunji, państw zaprzyjaźnionych z Polską.

Jeżeli ktoś patrzy okiem bezkrytycznem na Amerykę, temu się zdaje, że olbrzymie to państwo jest tak bardzo i pod każdym względem uprzemysłowione, iż poprostu niczego nie potrzebuje od innych państw. Tak jednak nie jest, czego dowodem krótkie choćby zestawienie, z którego wynika, że w r. 1926 wywóz Francji do Stanów Zjednoczonych (perfumy, mydła, różne kosmetyki, jedwabie itd.) wynosił z górą 200 miljonów dolarów, wywóz Niemiec (wyroby włókiennicze, chemikalja, różne kosmetyki, zabawki i inne) 744 milj. dol., Łotwa wywiozła w tym czasie do Ameryki wytworów swych (konserwy rybne, grzyby, drzewo i różne surowce) za 18 milj. dol., Czechosłowacja (wyroby szklane, guziki, zabawki, tanią biżuterję i różne świecidełka) za 28,50 milj. dolarów, Polska zaś (wyroby włókiennicze, kilimy, zabawki itp.) tylko za 4,50 milj. dolarów.

Powyższe dane zastanowić muszą każdego, jeżeli porówna wysokość sum poszczególnych państw, uprawiających handel z Ameryką, uderzającemi są szczególnie cyfry Łotwy, państewka (w porównaniu do Polski) bardzo małego i Czechosłowacji, która jest więcej, niż o połowę mniejszą od Polski, a jednak wywóz obu tych państw jest tak rażąco wielki w stosunku do wywozu polskiego, że ciśnie się na usta pytanie, co jest tego przyczyną.

Na pytanie to można różnie odpowiedzieć. Przedewszystkiem więc brak dobrej organizacji w przemyśle polskim, organizacji, któraby umiała opanować rynki zagraniczne, oraz brak wiary we własne siły, — stawiają przemysł Polski w statystyce międzynarodowej na szarym końcu.

Jednakże w rzeczywistości wywóz bogactw Polski do Ameryki przedstawia się zgoła inaczej, aniżeli mówią suche cyfry. Jest rzeczą, ogólnie znaną, że w Ameryce spotyka się bardzo często polskie wyroby włókiennicze, jak materjały na ubrania, płótna, konfekcję itp., pod marką angielską lub niemiecką, albo nawet czeską i często obok tych etykiet można było dostrzec znaki, mówiące o właściwem pochodzeniu tych towarów. Dzieje się to w ten sposób, że Anglja, Niemcy i Czechosłowacja zakupują wiele materjałów



polskich, które zaopatrują w swoje marki i wysyłają do Ameryki, a nawet są takie dowody, że towar polski wędruje do Anglji lub Niemiec i stamtąd wraca już pod obcą marką do Polski, gdzie bezkrytyczny odbiorca płaci zań cenę, wyższą od pobieranej normalnie. Nie jest żadną tajemnicą, że pierwszorzędnej jakości wyroby włókiennicze fabryk bielskich i tomaszowskich takim właśnie sposobem zbywane są na rynku amerykańskim lub nawet polskim wśród szerokich mas bezkrytycznych odbiorców.

Polska posiada sławny na cały świat cement, z którym nie mogą konkurować Anglicy, Niemcy, ani Francuzi. W r. 1926 piszący te słowa przekonał się naocznie, gdy w porcie gdańskim znajdowało się 6. tysięcy beczek cementu polskiego, z którego opakowania zrywano etykiety fabryk: „Wysoka", „Grodziec", „Ogrodzieniec" i inne, a na ich miejsce nalepiano etykiety „Made in England" oraz „Made in Germany". Cemet ten przeznaczony był wówczas do Kanady i dostał się tam, oczywiście pod markami obcemi.

Nawet „bracia Słowianie" — Czesi, widząc, że polskie grzyby suszone znane są dalekiej zagranicy ze swej dobroci, masowo skupują grzyby w Polsce, wywożąc je do Czechosłowacji, gdzie dzieli się je na dwa gatunki, a następnie pierwszy gatunek sprzedają Czesi do Ameryki, jako grzyby czeskie, drugi zaś gatunek, jako grzyby polskie. Wobec tego podstępu którym posługują się kupcy Czechosłowacji, na papierze zaprzyjaźnionej z Polską, polskie grzyby suszone na rynku amerykańskim straciły oczywiście swą dawną markę i dziś grzyby czechosłowackie uchodzą prawie za najlepsze.

Przeciwko takim machinacjom wystąpić powinien rząd polski, oraz izby przemysłowo handlowe. Czas wreście pomyśleć o tem, ażeby przemysł polski i polskie bogactwa naturalne zdobyły sobie rynek amerykański pod marką polską. Zaradzić temu może należycie zorganizowana reklama wytwórczości polskiej przez urządzanie wystaw przy polskich placówkach dyplomatycznych, oraz ciągła łączność przemysłu polskiego z prasą polską w Ameryce.

Dotąd w tym względzie zdziałano bardzo niewiele i tylko dzięki inicjatywie prywatnej. Na innem miejscu pisaliśmy o wystawie wzorów wytwórczości polskiej pana Ludwika Wyszomirskiego. Gdyby więc podobnie przedsiębiorczy Polacy odwiedzali miasta Stanów Zjednoczonych, Polska mogłaby bez „pomocy" sąsiadów zdobyć sobie rynek amerykański, tem więcej, że wyroby polskie są znacznie tańsze, aniżeli wyroby obce lub polskie, przesyłane do Ameryki pod obcemi etykietami. „Dziennik Chicagowski"

# Dzisiejsza „neutralność"-- to zbrodnia
## wobec Kościoła i Ojczyzny.

Obserwując życie i ludzi, patrząc na świat szerzej, zauważyć możemy całą plejadę i gromadę ludzi „małych", słabych i... bez charakterów, czyli t. zw. „neutralnych", a raczej tchórzów. A ta „neutralność" mówiąc delikatnie i eufemistycznie i nie chcąc użyć przykrego i ostrego wyrażenia: „safandulstwo" i „tchórzostwo", przynosi samym neutralnym w pierwszym rzędzie, następnie gminie i państwu nieobliczalne nieraz szkody i pociąga zgubne skutki.

Bo cóż właściwie jest ta **dzisiejsza „neutralność"**. „Neutralność" — to spokojne życie zdala od wiru i prądu świata — poczciwe zacisze bez narażania się prawej czy lewej stronie, niemieszanie się do polityki, niezabieranie głosu, choćby szarpano najświętsze rzeczy, choćby burzono świątynie Boże, choćby „ogniem i mieczem" niszczono Ojczyznę, choćby prześladowano niewinnych, choćby uprawiano najradykalniejszą i najwięcej szkodzącą demagogję, dzisiejsza „neutralność" to głosowanie wbrew przekonaniu za większością z... obawy narażania się komuś wpływowemu, to ustawiczny lęk narażania się na gniew jednej lub drugiej stronie, to brak swego „ja", to brak wyrobionego swego zdania i swej woli, to, że tak powiem — „manekinizm", wstrzymywanie się od głosowania w najważniejszych sprawach, za szkodą dla Kościoła lub Państwa, to opuszczenie sali posiedzeń przed głosowaniem z powodu „bardzo ważnej i niecierpiącej zwłoki" sprawy. Dzisiejsza moduа „neutralność" objawia się w różnych formach i u różnych ludzi, co wykaże poniżej! — P. Kornel Makuszyński lub Perzyński, albo Nowaczyński określiłby dzisiejszą „neutralność" jednem słowem, synonimem: tchórzostwo, w najwyższym stopniu, do kwadratu.

A w praktyce — w czem się objawia i na czem polega ta wygodna „neutralność?"

Przypatrzmy się bliżej konkretnym „śmiesznym" przykładom!

„Neutralność" boi się wszystkiego, nawet swego własnego cienia, lęka się zaznaczyć swe „zdanie" i „przekonanie" (o ile je ma), czeka na sam koniec i zabiera głos po wszystkich, zbierając, to co poprzedni mowcy powiedzieli i kompromisowo łagodzi „z triumfem" sprawę, byle nie drażnić przeciwnika.

Przykładem klasycznym takiego „neutralnego" — to niejeden poseł na zgromadzeniach lub w Sejmie. Wyczuwa on, czego chce bezkrytyczna gawiedź i płytka galerja, względnie jego szanowne audytorjum, boi się swych wyborców, zamiast rzeczowo wykazywać słuszność poglądów lub niesłuszność stawianych postulatów.

# Dookoła matury.

(Ciąg dalszy.)

Podczas gdy dawniej przy ocenie ucznia obecni byli wszyscy nauczyciele 8-mej klasy i oceniali dojrzałość ucznia nietylko z ostatniej odpowiedzi — która skutkiem zdenerwowania mogła być marną — ale na podstawie głębszej znajomości jego walorów intelektualnych; teraz obecnych jest tylko czterech członków komisji, a głos ich niema wielkiego znaczenia, bo zniw przewodniczący może sam ustalić notę z jakiegoś przedmiotu, nie krępując się zbytnio opinją nawet tego profesora, który egzaminuje. I tu leży możliwość wielu pomyłek, które często kończą się tragicznie dla naszych dzieci. Bywają bowiem jednostki bardzo inteligentne i sumiennie przygotowane, które przy egzaminach przedstawiają się jednak nader ujemnie. Nie mogą sobie przypomnieć znanych nazwisk, dat, czasem skonstruują zdanie, które ma inny początek, a inny koniec, gdyż w pośpiechu myśli łączą dwa zdania w jedno i t. p., które to zjawiska są znane uważniejszym i bystrzejszym egzaminatorom, zwłaszcza takim, którzy mają doświadczenie i pewną intuicję w ocenie inteligencji u innych. Niestety te kwalifikacje niezawsze mają przewodniczący komisji, a gdy się weźmie pod uwagę, że przewodniczą oni często przez parę tygodni przy różnych maturach, to i zmęczenie ich robi swoje i pomyłki mogą być częstsze. Dawniej przewodniczący liczył głosy i ewentualnie dyrymował, co wykluczało częstość pomyłek, a o stanie nauki w zakładzie dawało dobre pojęcie. Dzisiaj komisje mają znaczenie minimalne, a przewodniczący może decydować o całym egzaminie. Jest to coś podobnego do ustroju przedwojennej Rosji, gdzie wprawdzie była jakaś konstytucja z Dumą, ale car był zawsze władcą autokratycznym.

Dalej istnieje jeszcze jedno ryzyko przy maturze naszych dzieci. Wzrastały one i chowały się od małego w czasach wielkiej wojny, a potem w okresie różnych powojennych braków, gdy nawet odżywianie tych dzieci pozostawiało wiele do życzenia, a o środkach kulturalnych, służących do rozwoju inteligencji nieraz mowy nie było. Przez szereg lat istniały różne nadprogramowe wakacje, jak węglowe, chorobowe, wojenne i t. p., co wcale na naukę dodatnio wpływać nie mogło. Pojemność umysłowa naszej młodzieży, jej zdolność do intenzywnej pracy umysłowej jest skutkiem tych ujemnych warunków zmniejszona, a wiedza mocno szwankuje. Ten dość niski stan konkretnych wiadomości u naszych dzieci jest też po części ujmą nowych „reformowanych" planów nauczania, które niezawsze dały się w danych warunkach zastosować i niezawsze przyniosły dodatnie wyniki. Wśród tych niekorzystnych warunków przyszło nagle rozporządzenie, aby wymagania przy egzaminach dojrz. obostrzyć, bo młodzież akademicka wykazuje w swojej wiedzy wielkie braki. Rozporządzenie to jednak przyszło dość późno, bo gdzieś dopiero w maju ubiegłego roku, to też zaskoczyło zeszłoroczną młodzież zupełnie niespodzianie. Znany też jest ogólnie fatalny wynik zeszłorocznej matury.

Od zeszłego roku zatem wymogi przy maturze znacznie się powiększyły, co jest rzeczą słuszną i ogół zdrowo myślących rodziców zawsze dążył do podniesienia poziomu wiedzy, aby dzieci uzdolnić do walki o byt w tak ciężkich czasach. Jest jednak jedno „ale" — mianowicie, co ma zrobić uczeń starszy, którego w poprzednich latach warunki nie bardzo przysposobiły do samodzielnej pracy, a szkoła nie apelowała nawet do jego pamięci, aby nagromadził przynajmniej mechanicznie jakiś zapas wiadomości, a dziś się żąda, aby nagle umiał tyle, co dawniej przy normalnej nauce powinien był umieć?

Dalej, dawniej komisja maturyczna oceniała, czy może uznać ucznia za dojrzałego pod względem wiedzy i inteligencji, a potem ewentualnie braki w jednym przedmiocie uwzględniła, przez co można było ze znacznem prawdopobieństwem przewidzieć wynik egzaminu u uczniów średnich a nawet słabszych byle nie zupełnych ignorantów, co było znacznem uspokojeniem dla ich skołatanych nerwów. Bo jeżeli niektórym z nas starszych, którzyśmy byli dobremi uczniami i nie bali się matury, śni się do dzisiaj matura, jako jakiś przykry koszmar, to u naszych wrażliwych dzieci strach przedmaturyczny może być gorszy, bo dziś podobno niema głosowania nad ogólną dojrzałością ucznia i zdarzają się wypadki, że nawet dobry uczeń, uważany przez nauczycieli i kolegów za „pewnego" może przy maturze paść, gdy mu się coś nie powiedzie.

I takie wypadki zdarzyły się w tym roku.

C. d. n.

**„Neutralny“ z partji X. („Iks“.) jako poseł** chwali w przemówieniu **na wiecach i zgromadzeniach** siebie i swą partję, ale bojąc się przeciwnika, również i o nim pochlebnie coś wspomni. Jeśli chcą mu wyrazić votum zaufania, żąda, by i n. p. p. Witosowi z przeciwnej partji również uchwalono votum zaufania, bo on — rozumie się — ma silną partję, a może jeszcze kiedyś po „czyjejś“ śmierci obejmie ster rządu, no... i w „Piaście“ mógłby nawet teraz zamieścić o nim mniej pochlebną notatkę lub krótki tylko nekrolog żałosny.

**„Neutralny“ poseł w Sejmie przed głosowaniem**, nie chcąc się narazić szanownym przeciwnikom z drugiej strony, „mówiąc między nami w sekrecie“ (o którym już wszystkie przekupki krakowskie wiedzą) — zastrzega sobie „wolną rękę“, wstrzymuje się od głosowania, albo wrzuca białą kartkę, oświadczając w kuluarach i na sali sejmowej wobec towarzyszy, iż jest neutralnym, bo wynik głosowania niepewny, albo przeciwna partja i tak zwycięży, więc poco ściągać na siebie niepotrzebnie odium (nienawiść) większości, a może przekleństwo i zemstę.

**„Neutralny“ na prowincji przy wyborach do Wydziału jakiegoś Towarzystwa** — powiedzmy: „Sokoła“, nie chcąc się narazić jednej lub drugiej stronie, nie przychodzi wcale na Walne Zebranie, bo przeczuwa wielką walkę, albo, jeśli już znajdzie się na sali, wrzuca białą kartkę wobec „zaufanego“, by w razie potrzeby mógł wykazać swą wielką życzliwość i lojalność względem zwycięzcy, lub zwyciężonego.

**„Neutralny“ podczas wyborów gminnych** siedzi „wygodnie“ w domu, jak kret schowany w dziurze, lub mysz w jamie, choć nerwy w nim grają; niepewny wyniku siedzi jak mysz na pudle. Należał do partji, którą „walą“ przez „cały dzień“, do południa, która na całej linji przegrywa do południa. Co tu zrobić? — namyśla się długo... nerwowo... Przejść do obozu przeciwnego? Ej to nie honorowo — mówi mu głos wewnętrzny! Sprzedać w jednej chwili swe „silne“ przekonania? Co powie gmina, co powiedzą jego dotychczasowi przyjaciele w razie apostazji i porzucenia ich. Walczy ze sobą, pasuje się, mocuje, zły na wszystko i na wszystkich, niecierpliwy, zdenerwowany, zabrania podwładnym sobie mieszać się do polityki miejskiej, w tym wypadku uzurpuje sobie władzę, jaka mu nie przysługuje. Nieszczęśliwy i godny politowania człowiek! Przechodzi słusznie tortury wewnętrzne, istne męki Tantala. Nareszcie, na „szczęście“ zjawia się u niego posłaniec i proponuje przerzucenie się na lewicę t. j. na stronę zwyciężającą. Jeszcze większa walka rozgrywa się w duszy biednego „tchórza-neutralnego“. Popołudniu zmiana na horyzoncie gminnym i to zmiana radykalna! Wyborcy z partji „bitej“ do południa masowo głosują i to z przekonania nie za „sławne flaczki“, czy kiełbasę i odnoszą walne i całkowite zwycięstwo! „Neutralny“ cieszy się niby, ale radość jego niezupełna, bo sumienie gani go za niedawne wewnętrzne tchórzostwo, sprzeniewierzenie się i wiarołomstwo i za pasywne (bierne) zachowanie się w czasie szalonych orgji przedwyborczych. Ale trzeba wszystko zatuszować, tu i ówdzie znieść słowo „usprawiedliwiające“: wysoki mój urząd mi nie pozwalał na mieszanie się do polityki a chcąc okazać zwycięzcom swą „życzliwość“ i „sympatję“ przesyła gratulację tym, o których myślał, że przepadną z kretesem.

Znając psychologję i obserwując psychę (duszę) danego „osobnika“ przyznać musimy, że nieraz w życiu taka walka wewnętrzna, takie pasowanie się, szarpanie i szamotanie ze sobą rozgrywa się w duszy „neutralnego“. C. d. n.

## 10-lecie Stow. Młodzieży Polskiej w Tarnowie.

10 lat mija od chwili, kiedy na gruncie tarnowskim rozpoczęło swą akcję oświatową Stow. Młodz. Pol. wśród opuszczonej młodzieży pozaszkolnej. Wielki to wprawdzie okres czasu, ale jakże szybko minął dla nas. Dziś z okazji tej wielkiej uroczystości 10-lecia pragnę rzucić garść wspomnień, aby jednym przypomnieć przeszłe dzieje, drugich zachęcić do dalszej pracy a innych do wstąpienia w nasze szeregi. Jeśli cofniemy się myślą wstecz i przypomnimy sobie ubiegłe czasy wojenne, to wiemy ile nieszczęść materjalnych ta wojna przyniosła; ale nie na tem koniec, bo jeszcze więcej przyszło nieszczęść moralnych — duchowych. Na wiadomość wyszli ludzie, dla których niema nic świętego i drogiego. Wrogowie Kościoła najpierw uderzyli na młodzież, bo wiedzieli dobrze, że kto ma młodzież — do tego przyszłość należy. Rozpoczęła się więc walka o duszę młodzieży, walka tem trudniejsza, że nastąpiło rozluźnienie obyczajów i młodzież prędzej szła na lep najrozmaitszych nowinkarzy. Ta młodzież opuszczona i głodna szła do tego, kto jej dał okrycie i pożywienie, a nie patrzyła na zasady.

Kościół katolicki zrozumiał teraz, że nadszedł czas do walki z wrogiem o duszę młodzieży. Na wzór Związków w Poznańskiem J. E. Ks. Biskup Ordyn. Wałęga zachęcił Duchowieństwo diec. tarn. do zakładania Związków młodzieży.

W Tarnowie pracy nad młodzieżą pozaszkolną oddał się całą siłą obecny ks. sekr. jener. Al. Rogóż. Praca ta była b. trudna, przeszkód b. wiele. W pierwszym rzędzie brak było lokalu, a w mieszkaniu księdza nie można było zebrać większej liczby chłopców. Jednak Założyciel i Pierwszy Patron ks. Rogóż nie zrażał się tymi przeszkodami, ale pracował wytrwale. Otrzymał salę w Oratorjum XX. Filipinów, a potem w budynku magistrackim za katedrą. Corocznie młodzieży przybywało i szeregi jej powiększały się z dniem każdym.

Celem Stowarzyszenia jest wychowywanie młodzieży na prawych katolików — Polaków. Dążymy do tego przez wspólne praktyki religijne, zebrania, pogadanki i odczyty, bibljotekę i czytelnię, sport, gry i zabawy. Jakkolwiek Stowarzyszenie nasze nie dokonało żadnych nadzwyczajnych czynów, to jednak i tak może się poszczycić swoim dorobkiem i tak: ma swój własny sztandar, godło swoje, pod skrzydłem którego idzie do walki z wrogiem, ma orkiestrę dętą, a co najważniejsza ma członków swoich zapalonych do pracy w Stowarzyszeniu i gotowych oddać duszę swoją dla Stowarzyszenia i ma już chluby swoje, b. druhów, którzy zajmują dziś różne posady, wierni ideałom katolickim, zaczerpniętym w Stowarzyszeniu.

Młodzież pod opieką ruchliwego Patronatu, na czele którego stoją ludzie pełni poświęcenia, jak p. prof. Majcher, p. Kaempf R., p. prof. Bolek i p. Armatys idzie w karnych szeregach do zwycięstwa. Należy również wspomnieć i o tych członkach, którzy wstąpili już w stan małżeński, a o Stowarzyszeniu nie zapominają. Najlepszy dowód na to, że prawie wszyscy b. członkowie Stowarzyszenia są członkami Koła Seniorów i w ten sposób utrzymują łączność ze Stowarzyszeniem. Wspomnieć tu należy szanowanego powszechnie, byłego długoletniego prezesa Stanisława Tokarskiego, który był duszą Stowarzyszenia i pracował nad jego rozwojem wraz z całym zastępem innych druhów oddanych tej pracy jak: Wardzała, Szmidt, Jasiewicz, Gałuszka J., Gemzer i inni.

Założycielem i pierwszym Patronem Stowarzyszenia przy katedrze był ks. Al. Rogóż, jakiś czas pomagał, zwłaszcza w naukach katechizmowych ks. Pędracki. Później Patronem był ks. prof. Basta a po nim już od lat 8 patronuje ukochany przez druhów ks. Senjor Alaksander Rusin, który całą duszą oddał się pracy nad młodzieżą tarnowską, nie szczędząc ni mienia, ni czasu, byle tylko młodzież prowadzić drogą prawą i zdążać do wytkniętego celu.

Za pracę nad nami i opiekę wszystkim naszym pracownikom składa tą drogą Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Tarnowie przy katedrze serdeczne podziękowanie i prosi o dalszą opiekę.

Przy tej okazji prosimy starsze społeczeństwo o współpracę i pomoc, a młodzież zachęcamy do wstępowania w nasze szeregi.

*Woźniak Stanisław*
prezes Stow. Ml. Pol. (przy katedrze).

## Czytelnia publiczna organizacyj społecznych im marsz. Piłsudskiego

Tarnów przed wojną miał publiczną czytelnię czasopism przy bibljotece T. S. L. Podczas wojny czytelnia ta przestała istnieć i dotąd nie została wznowioną, choć brak jej daje się bardzo odczuwać w mieście 50-ciotysięcznem. Brakowi temu postanowił zaradzić Komitet Oświatowy przy Partji Pracy, która jeszcze przed wyborami urządziła kilka konferencyj z miejscowemi organizacjami kulturalno-oświatowemi, których owocem było uchwalenie założenia publicznej, bezpłatnej czytelni dla szerokich warstw naszego miasta. Obecnie po uzyskaniu subwencji z Rady Powiatowej (250 zł.) i z Magistratu (200 zł.) odbyło się w poniedziałek 18 b. m. o godz. 6-tej po południu w sali Zw. Legjonistów zebranie organizacyj kulturalno-społecznych, celem zrealizowania powziętych poprzednio uchwał.

Na zebraniu tem omówiono sprawę lokalu, jakości i ilości czasopism i wybrano Komitet założycielski, w skład którego weszli pp.: Marcke, (przewodniczący), Olczyk i Poręba.

Dzień, lokal i godziny otwarcia czytelni podamy w następnym numerze.

## Komisarz w Kasie Chorych.

Już w sobotę ub. tygodnia roznosili socjaliści po Tarnowie wieść, że Kasą Chorych będzie rządził upragniony przez nich oddawna komisarz dr. Kropatsch, socjalista. Członkowie Zarządu Kasy Chorych, słysząc potwierdzenie tych wieści ze strony prowodyrów pepesowsko-bundowskich, oczekiwali zwołania Zarządu, celem oddania swej władzy komisarzowi. We środę 13 b. m. rozesłała Kasa Chorych zaproszenia na posiedzenie Zarządu, podpisane przez wiceprezesa Zarządu p. Klugera. Zaproszenie to opiewało na czwartek, godz. 7 wieczorem.

Przed posiedzeniem oznajmił wiceprezes Kluger zebranym członkom Zarządu, że posiedzenie to może mieć charakter prywatny, gdyż wszelkie agendy Kasy oddał on rano tego dnia komisarzowi i podpisał protokół oddania, tłumacząc się, że musiał tak uczynić, ponieważ mniemał, że i bez jego zgody komisarz objąłby agendy Kasy Chorych.

Tłumaczenie to było albo wykrętem z góry obmyślonym, albo przypuszczaćby należało, że p. Kluger jest tak naiwny. P. Kluger jest starym wygą partyjnym, doskonale obznajomionym z formami parlamentarnymi i sposobami, jak oddaje się władzę w Kasie Chorych z jednych rąk w drugie. I dlatego tłumaczenia p. Klugera przyjąć nie można, a postępowanie jego w tej sprawie należy napiętnować jako niezgodne z zasadami demokratycznemi.

Wobec odmiennego zapatrywania zebranych członków Zarządu i wobec tego, że na zebranie to nie jawił się ani dyrektor Kasy, ani komisarz, zaczęła się między p. Klugerem a komisarzem gra w kotka i myszkę, przyczem jeden z urzędników Kasy pełnił rolę posłańca. W końcu zdecydował się komisarz wydać pismo okręgowego urzędu ubezpieczeń z zarządzeniem wprowadzenia komisarza i co ciekawsze z powodami dla jakich został Zarząd rozwiązany.

Powody te wymienione w tem piśmie, są następujące:

1) nieukonstytuowanie się Zarządu, 2) ustąpienie z Zarządu 5-ciu członków i ich zastępców z partji socjalistycznej, 3) ponieważ Zarząd nie dołożył starań celem wyszukania kwoty 26 tysięcy, 4) ponieważ skład obecny Zarządu nie odpowiada układowi sił wśród ubezpieczonych.

Już z pobieżnego wglądu w te powody widać, że Okręgowy Urząd Ubezpieczeń dał się powodować tendencyjnie przedstawionymi argumentami. Nie trudno się domyśleć, kto w ten sposób informował Okręgowy Urząd Ubezpieczeń. Winni są ci, co zrezygnowali, aby uzyskać rządy komisarskie t. j. socjaliści, dyrektor Kasy Mildner i współdziałający w tej sprawie Bundowcy, którzy przez p. Batista na ostatnim posiedzeniu przyznali się szczerze, że podzielają stanowisko i dążenia grupy P. P. S. przez wprowadzenie rządów komisarskich.

Z podanych powodów rozwiązujących Zarząd Kasy Chorych w Tarnowie, jeden jest niesłychanie prowokujący były Zarząd, a inne małoznaczne.

Członkowie Zarządu Pow. Kasy Chorych w Tarnowie dwukrotnie byli informowani przez dyrektora Kasy Mildnera o nieścisłościach rachunkowych, czy też brakach, (bo do tego czasu trudno o tej sprawie mówić inaczej, dopóki ona nie zostanie wyświetlona).

Rok temu dowiedzieli się członkowie Kasy z okazji odrzucenia przez Okręgowy Urząd Ubezpieczeń bilansu Pow. Kasy Chorych w Tarnowie za rok 1926 o omyłkach w wysokości 41 tysięcy złotych. Nad sporządzeniem nowego bilansu pracowali urzędnicy Kasy kilka miesięcy. Wreszcie w jesieni ub. roku został on przez Okr. Urząd Ubezp. przyjęty. Ponieważ dyrektor Kasy Mildner ani wówczas, gdy referował przyjęcie tego drugiego bilansu, ani później, nie wspominał nigdy o jakichś, dalszych nieścisłościach rachunkowych, czy omyłkach, ponieważ dalej komisja rewizyjna — ani Zarząd Kasy ani Radę o żadnych nowych omyłkach nie informowała, ponieważ i lustracja tegoroczna nic o tem nie mówiła, więc Zarząd Kasy uważał tę rzecz za załatwioną.

Po raz drugi zupełnie ubocznie dnia 12 kwietnia b. r. z okazji dyskusji nad sprawozdaniem z lustracji Kasy, dowiedział się Zarząd od dyrektora Kasy o nowych omyłkach w wysokości 26 tysięcy złotych. P. Mildner nie objaśniał wówczas, jak to czynił póź-

niej, że są to omyłki przeciągające się z dawnych lat, podobno jeszcze z okresu rządów komisarskich p. Pieczyraka (również socjalisty). Zarząd też wówczas polecił p. Mildnerowi, ażeby urzędnicy Kasy te 26 tyś. zł. sami wykryli, bez dobierania nowych sił buhalterskich, jak to proponował p. Mildner, ponieważ to jest obowiązkiem urzędników Kasy i tak praktykuje się we wszystkich instytucjach.

Po tem posiedzeniu odbył Zarząd tylko jeszcze jedno posiedzenie. Na nim p. Mildner także nic nie mówił o niemożności odszukania 26 tysięcy.

Jakże więc Zarząd może być obarczony zarzutem, że nie dopilnował odszukania tej kwoty? Jedynie p. Mildner, dyrektor Kasy jest temu winien, jako ten, który przed Zarządem ukrywał prawdę. Innych powodów rozwiązania Zarządu omawiać nie warto — tak są błahe.

To też członkowie Zarządu po przeczytaniu powodów rozwiązania Zarządu w dniu 14. b. m. złożyli natychmiast na ręce komisarza p. Kropatscha protest przeciwko krzywdzącemu Zarząd i nieprawdziwemu zarzutowi co do 26 tysięcy, przyczem objaśnili rolę jaką odegrał dyr. Kasy Mildner w tej sprawie i w innych.

Społeczeństwo tarnowskie tak ubezpieczeni jak i pracodawcy nie podzielający zasad i taktyki socjalistów, jakimi grasują w Kasach Chorych, muszą wnieść gremjalny protest przeciw używaniu Kasy Chorych do partyjnych eksperymentów, jak również przeciw pogwałceniu autonomji Kasy przez socialistów, kłamliwych obrońców demokracji i parlamentaryzmu i przeciw wprowadzeniu rządów komisarza, którym nie wiadomo dlaczego musi być socjalista.

# Z Rady miejskiej.

W czwartek 21. b. m. odbyło się ostatnie przedwakacyjne posiedzenie Rady miejskiej. Po odczytaniu i przyjęciu bez dyskusji protokołów z dwu ostatnich posiedzeń przystąpiono do wniosków i interpelacji, których istny grad się posypał.

I tak radny Jana interpelował w sprawie usunięcia zrujnowanego muru u wylotu ulicy Głowackiego i Krakowskiej (obok kościoła X. X. Misjonarzy) i w sprawie powiększenia ilości ławek na plantach obok dworca kolejowego oraz zatrudnienia tam jak to jest gdzieindziej jako dozorcy inwalidy, za odpowiedniem wynagrodzeniem. Odpowiadał p. burmistrz który zaznaczył, że Magistrat porozumiał się z odnośnym właścicielem tego muru i że już w tych dniach zostanie mur usunięty a miastu przybędzie nowy placyk. Co do ilości ławek, to podał, że jest w robocie nowych 30-ci ławek, że ilość ta ławek razem z 17-tu poprzednimi zupełnie wystarczy i że gdy będzie potrzeba to Magistrat przychyli się do życzenia r. Jany i zatrudni tam inwalidę jako dozorcę.

Zamachem na czas nocnego spoczynku dozorców domów i skromny ich zarobek była interpelacja r. Heimana, który chce, by tak jak w Warszawie, bramy domów w Tarnowie były otwarte do godz. 11-tej w nocy, bo jak się wyraził, „każdy chce zaszparować sobie szperę“. Nasuwa się tu mimowoli przysłowie, że gdy konia kują, to żaba nogę nadstawia. Bo co Warszawa to nie Tarnów, a zresztą mamy nadzieję, że odpowiednie czynniki i Chrześć. Zw. Dozorc. domowych, postarają się, by wniosek ten nie wszedł w życie. I tak 'dość jest już i włóczęgostwa i rozpusty, a tak późne zamykanie bram jeszczeby stan ten pogorszyło. R. Pikul interpelował w sprawie umieszczenia zakładu czyszczenia miasta obok szkoły Kościuszki. Dziwne zaiste rzeczy u nas się dzieją bo Magistrat tak dba widać z tego o zdrowie Strusiny, jej dzieci i o czyste powietrze tamże, że oto do mile pachnącej Młynówki dodał jeszcze wozy kloaczne, tłumacząc się przez p. burmistrza, że innego miejsca niema, tylko w sąsiedztwie szkoły. Co na to fizyk? (Strusina ma kolosalne szczęście — wszystkie smrody z całego miasta będzie miała jako odetchnienie po znoju i pracy przyp. zec.) R. Wilczyński w sprawie rozpoczęcia budowy rzeźni, która nie wiedzieć z jakich powodów ciągle się odwleka i budzić zaczyna słuszne zaniepokojenie a obywateli tarnowskich, oraz szereg innych radnych w rozmaitych sprawach interpelowało Magistrat.

Następnym punktem było zaciągnięcie w Kasie Oszczędności pożyczki 50.000 zł. na budowę nowego baraku dla bezdomnych, których liczba prawie że z dnia na dzień wzrasta, bo jak p. burmistrz podał, już 300 podań wpłynęło o mieszkania w mającym być przerobionym baraku. Pożyczka na budowę tego baraku jest na bardzo dobrych warunkach, bo spłacana ratami, a pokryta w wekslach. Barak ten będzie wybudowany przy ul. Nowo Dąbrowskiej a nie jak poprzednio proponowano na Kapłonówce.

Przed przystąpieniem do czwartego z kolei punktu obrad t. j. spraw personalnych (ustalenia i wzięcia na etat pracowników Magistratu i Zakładów) burmistrz zarządził tajność obrad.

Bez dyskusji uchwalono wniosek M gtu na przyjęcie zmian budżetu na rok 1928/29 wymaganych przez Województwo, które to zmiany są nieznaczne, bo wydatki zwyczajne wzrastają o 3 tysiące złotych a nadzwyczajne o 100 tyś. Tem samem budżet został zatwierdzony.

Olbrzymią i bardzo ostrą dyskusję wywołała sprawa rozdziału przewidzianych w budżecie kwot na cele oświatowe, dobroczynne i t. p. między poszczególne stowarzyszenia i organizacje. I doprawdy w tej sprawie trudno spokojnie pisać, a jeszcze trudniej zrozumieć stanowisko polskich członków prezydjum Magistratu i Rady. Bo gdy po długiej dyskusji, po iście Demostenesowej filipice as. Wojciechowskiego przyznano spełniającemu swe szczytne zadanie na gruncie tarnowskim, T. S. L. 5 tyś. złotych, T.U.R., który jest szkołą partyjnych naganiaczy i radykalizmu społecznego aż 1.600 zł. a Stow. Mł. Pol. (przy katedrze) zaledwie 500 zł, a Stow. Mł. Pol. Żeń. aż śmiech zbiera 200 zł. a Związkowi Mł. Pol. 300 zł. Gdzież tu sprawiedliwość?

To agitatorzy dostają tysiące a polska młodzież zaledwie jałmużnę? Gdzie byli polscy członkowie Magistratu i Rady gdy to uchwalono?

Całe polskie i katolickie społeczeństwo Tarnowa musi wam panowie dziś rzucić w twarz jeden tylko wyraz: hańba! Bo jak hańbą jest, jak twierdził p. Wojciechowski, danie T.S.L. tylko 4 tyś. miast 5 ciu, tak hańbą i niecnym czynem jest faworytowanie agitatorów ze szkodą organizacyj pracujących dla dobra Kościoła, Ojczyzny i Narodu i dla zachowania obecnego ładu i porządku społecznego. Społeczeństwo nasze nie powinno i nie wolno mu przejść spokojnie nad tą sprawą do porządku dziennego. Czas już najwyższy, by niezdająca sobie sprawy z grozy położenia, jakie swymi uchwałami wytwarza, Rada miejska poszła na zasłużony i stały spoczynek. Czas by weszli i do prezydjum Mgtu i do Rady ludzie młodzi, którzy nie dopuszczą do bagatelizowania i krzywdzenia polsko-katolickich organizacyj i instytucyj a nadmiernego faworytowania agitacyjnych, na demagogji i nienawiści opartych stowarzyszeń. Ostro napiętnować też musimy wystąpienie Żarka (socjalisty), który rzucił Radzie groźbę, aby nikt nie poważył się wystąpić przeciw wysokości subwencji dla T.U.R. Dziwimy się tylko, że p. burmistrz nie przywołał do porządku i nie skarcił terorystycznie nastrojonego radnego.

Po uchwaleniu darowizny gruntu dla inwalidów na budowę domu p. burmistrz poprosił o udzielenie prezydjum 5 cio tygod. urlopu i zamknął posiedzenie.

**w z.**

# Kronika.

J. E. KS. KARDYNAŁ-PRYMAS Dr. HLOND W TARNOWIE. W ub. piątek t. j. 15 b. m. w przejeździe na Kongres Eucharystyczny do Lwowa zatrzymał się na parę godzin wraz ze swym sekretarzem J. E. Najprzew. ks. Kardynał-Prymas Hlond, który zwiedził w towarzystwie Ks. Biskupa Ordynarjusza Dr. L. Wałęgi katedrę, skarbiec katedralny, muzeum diecezjalne i Seminarjum duchowne, poczem wraz z naszym Arcypasterzem odjechał do Lwowa.

DRUGA WYSTAWA prac uczennic Prywatnej Szkoły Zawodowej żeńskiej im. Marji Konopnickiej w Tarnowie przy ul. Mickiewicza odbędzie się od dn. 19 do 24 czerwca b. r. włącznie.

Wystawę można zwiedzać w godzinach od 9—1 i od 3—6.



CEL DOBROCZYNNY. W ub. tygodniu odbywały się niemal codziennie zbiórki na rozmaite cele. Zbierający uwidaczniają cel specjalnymi napisami jakie widnieją na stolikach przy których odbywa się zbiórka. W miniony wtorek umieszczono na stolikach napisy „Na cel dobroczynny“, a zbierający mruczeli coś pod nosem. Czy to trochę nie za mało? Przecież publiczność musi wiedzieć na jaki cel „dobroczynny“ daje pieniądze.

### PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Stow. Mł. Pol. Żeńskiej w imieniu swych członków, składa najserdeczniejsze podziękowanie podziękowanie Czcigodnym Paniom z Koła przyjaciół młodzieży za tyle pracy i trudu, ile poświęcają dla nas, druchen. Pięknemi owocami, co dopiero rozpoczętej pracy była „Wenta“, jaką urządziło Koło przyjaciół Młodzieży pozaszkolnej celem wysłania kilku członkiń, wyczerpanych pracą w szwalniach i fabrykach na kolonje letnie. Drugie, to zajęcie się Świętem druchen w dniu 27 maja. Filarami, które podpierają Koło Przyj. Mł. jest p. Burmistrzowa Kryplewska i p. M. Działowa. Aby Bóg błogosławił ich trud i pracę dla dobra pozaszkolnej młodzieży żeńskiej. Sekretarka J. Kiszkówna.

# Ogłoszenie.

dotyczące wpisów na rok szkolny 1928/29 do Państwowej Szkoły Handlowej w Tarnowie.

Wpisy na rok szkolny 1928/29 odbędą się w terminie przedwakacyjnym w dniach 29 i 30 czerwca i 1 lipca 1928 r. od godziny **9 do 1 przed południem** w kancelarji Dyrekcji.

Uczniowie i uczenice, wstępujące do klasy pierwszej składają egzamin wstępny z języka polskiego i rachunków w zakresie materjału naukowego 7 klasowej szkoły powszechnej, ewentualnie z 3 klas szkoły średniej ogólnokształcącej.

Przy zgłoszeniu się należy uiścić zł. 20. tytułem taksy egzaminacyjnej i wpisowego.

Do wpisów winna młodzież zgłosić się w towarzystwie rodziców lub opiekunów i przedłożyć metrykę urodzenia i świadectwo ukończenia 7 klas szkoły powszechnej względnie 3 klas szkoły średniej ogólnokształcącej.

Do klasy pierwszej przyjmuje się uczniów i uczenice, którzy nie ukończyli jeszcze lat 17.

Egzamin wstępny do klasy pierwszej odbędzie się dnia 2 lipca 1928 r. o godzinie 9 rano.

Absolwenci Trzyklasowej Szkoły Handlowej korzystają w myśl § 2. w państwowej służbie cywilnej z uprawień narówni z absolwentami szkół średnich ogólnokształcących.

W Tarnowie, dnia 18 czerwca 1928 r.

Dyrektor:
*Gładyszowski*



RAJCZAK FELIKS ur. 1896. w Krobiu, pow. Gostyń, unieważnia skradzioną książkę wojskową, wystawioną przez P.K.U. Katowice, dowód osobisty i 3 świadectwa murarskie podmajstrowskie.



Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.